Nr. 11. Kraków, 15. listopada 1909. Rok VIII.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Kongres pedagogiczny.

Polskie Towarzystwo pedagogiczne urządziło we Lwowie, w dniach 1. i 2. listopada b. r., kongres pedagogiczny, podjęło się tedy zadania, które powinno mieć historyczne znaczenie. Przeczuwaliśmy, że komitet nie potrafi przezwyciężyć piętrzących się trudności. Przedewszystkiem nie każda chwila nadaje się na urządzenie kongresu. Kongres powinien się zwoływać w czasie najwygodniejszym dla uczestników, a z jego treścią wypadało naprzód dokładnie zaznajomić interesowanych, aby mogli się należycie przygotować do dyskusyi. Należało go też jak najwięcej spopularyzować, wreszcie, prócz referentów, zapewnić sobie pomoc wybitnych krytyków, by dyskusyi nad każdym punktem programu zakreślili szersze horyzonty, zogniskowali ją i w ten sposób uzupełnili referaty.

Tego przy urządzaniu kongresu nie uwzględniono. Towarzystwo pedagogiczne organizowało kongres na wyścigi, z nieuzasadnionej obawy, aby je nie ubiegł pretensyonalny krakowski „Związek“...

Czas odbycia kongresu był możliwie najgorszy: dni zaduszne, które wielu powstrzymują w domu, a biorących udział w obradach przygnębiają psychicznie. Dla nauczycieli ludowych pora tem bardziej niewygodna, że, z braku monety z końcem miesiąca, dopiero w pierwszym dniu kongresu mogli się wybrać w drogę, a już w drugim, na noc, musieli wracać do domu.

Z tego powodu udział w kongresie sfer najwięcej interesowanych musiał być minimalny. Powtóre niesłychana krótkość czasu, wobec ogromnego materyału obrad, pociągnęła za sobą porodyalne wypaczenie dyskusyi i zapadłych uchwał.

Dużo sympatyi stracił kongres także dlatego, że na referentów dopuścił w znacznej części żydów, jakkolwiek żydzi we wszystkich dzielnicach Polski zaznaczają separatyzm narodowy, zaś w Poznańskiem i Królestwie wprost wrogo występują przeciw polskiej ludności. A przecież miał to być kongres polski, narodowy!

Bagatelizacyę kongresu przez sfery wyższe i urzędowe czuć było na każdym kroku. Wystarczyło porównać odbyty kongres z przedostatnim. Na poprzednim stawiła się w silnym zastępie magnaterya, przybyli licznie posłowie, wybitni uczeni i literaci, reprezentanci prasy, biskupi i arcybiskupi, nie brakło także namiestnika, marszałka kraju i delegatów bratnich narodów słowiańskich. Teraz było inaczej. Z książąt kościoła żaden się nie pojawił, rzekomo z powodu zajęć kościelnych, a może więcej dla zamanifestowania, że w tak ważne dni kongresu nie powinno się urządzać, zwłaszcza przy współudziale żydów. Posłów do sejmu i parlamentu policzyłby na palcach u jednej ręki, szlachtę reprezentowali tylko obaj Badeniowie, marszałek i jego syn, oraz ks. Sapieżyna. Brakło zupełnie reprezentantów bratnich narodów słowiańskich, przedewszystkiem ruskiego, a przy stole sprawozdawców dziennikarskich przerażające pustki. Dość nadmienić, że całą prasę krakowską reprezentował tylko nasz redaktor. Nie przybył także namiestnik Bobrzyński, choć to było jego obowiązkiem, ani były wiceprezydent rady szkol. kraj., sympatyczny dr. Płażek.

Nie podniósł nastroju wiecu także wybór prezydyum, z prezesem honorowym p. Głąbińskim i wiceprezesem p. Mohrem, ani fakt, że na powitalne mowy, skierowane do marszałka kraju, p. Dembowskiego i Głąbińskiego, za „zaszczycenie“ kongresu swoją obecnością, panowie ci nie raczyli ani jednem słowem odpowiedzieć. Swoją drogą uczynili słusznie, bo serwilistyczne dzięki na kongresie narodowym, za przybycie, które było ich obowiązkiem, nie powinno mieć miejsca.

Wreszcie daremnie szukało oko na sali wypróbowanych mowców wiecowych, zdolnych nadać obradom właściwą temperaturę. A, jeżeli który z nich się znalazł, posępnie zwiesił głowę, jakby chciał powiedzieć: „Nie tak to ongi bywało“. Zapytywany, dlaczego milczy, nie bierze udziału w dyskusyi, odpowiadał: „Inna to, niż dawniej, atmosfera, wszystko takie przyduszone, lękliwe. Zresztą, czy uszanują cudze przekonania, skoro tu widać alians wszechpolsko-żydowski?

Ilu było uczestników wiecu? Niewątpliwie kilkaset, w tem zawodowych nauczycieli(lek) większa połowa. Nauczycieli ludowych z prowincyi przybyło mało, z zachodniej Galicyi parę dziesiątek, z Krakowa kilku. Z wielu dużych miast II. klasy nie zjawił się ani jeden. Lukę wypełnili goście, pozostali z co dopiero ukończonych uroczystości na cześć Słowackiego, wreszcie wpuszczeni na zlecenie uczestników zjazdu. Między paniami uderzała niezwykle wielka ilość żydówek. Wogóle przeważały kobiety. Zresztą, gdyby na kongres nawet nikt z prowincyi nie przybył, sam Lwów byłby dostatnio wypełnił salę ratuszową.

Trzeba przyznać że komitet nauczycielom z prowincyi nie czynił żadnych trudności w dopuszczaniu do udziału w kongresie. Dawał im bezpłatne karty wstępu, jakkolwiek dla innych osób kosztowały po 5 koron, użyczył im ponadto bezpłatnych noclegów i t. d., co z wszelkiem uznaniem podnosimy. Komitetowi, z niestrudzonym prezesem p. Tomaszewskim, czynili wszystko, co było w ich mocy, aby kongres stanął na należnej wyżynie, a uczestnicy nie mieli powodu do narzekań. Jeżeli, mimo wszystko, kongres nie dopisał, to już winą stosunków, w które siłą faktów zostali wciągnięci.

Idźmy dalej.

Tematy kongresu były troskliwie dobrane. To każdy krytyk musi przyznać. Niestety, w znacznej części grzeszyły jednostronnością, gwałtownie domagały się uzupełnienia w rozumnie poprowadzonej dyskusyi. Tymczasem dyskusyi, obejmującej całokształt przedmiotu, nie mogliśmy zauważyć, ani w plenum, ani w poszczególnych sekcyach. Były tylko urywkowe uwagi, powtarzające się u zabierających głos w tej samej sprawie. Dyskusyę przeprowadzały przeważnie siły niewyrobione, lub osobistości pretensyonalne, którym widocznie zależało, aby ich nazwiska były umieszczane w dziennikach i czyniły im reklamę. Wprawdzie brak szerszej dyskusyi mogli byli uzupełnić przewodniczący tak w plenum, jak w poszczególnych sekcyach, niestety, z małym wyjątkiem, brakowało im rutyny, więc, mimo najlepszych chęci, musieli się ograniczyć do kiwania głową. Sekretarze zaś skwapliwie podsuwali „mowcom“ bloczki, aby spisali na nich swoje poglądy. Wynalazek bardzo praktyczny, bo często trudno było zrozumieć, czego chce wysoko nastrojony mowca, a widocznie i sam tego nie wiedział, skoro długo medytował nad bloczkiem i niecierpliwie gryzł ołówek, zanim spisał swoje żądania.

Z referatów, odczytanych na pełnem posiedzeniu kongresu, wyróżniały się: opracowanie nieznanego prelegenta z Królestwa, wygłoszone przez prof. Lutosławskiego p. t.: „W jaki sposób mają dążyć wszystkie zabory do ujednostajnienia pasad wychowania narodowego“, *b)* „Zasady dydaktyki nowoczesnej, a szkoła polska“ A. Szycówny, *c)* „O nauce historyi polskiej w szkołach lud. i wydziałowych“ p. Kopaczówny i Barańskiej. Z sekcyjnych zasługują na korzystną wzmiankę: *a)* „Reforma szkół wydziałowych męskich“ K. Jaworskiego, *b)* „Ruch reformatorski na polu szkolnictwa średniego“ T. Łopuszańskiego. P. Danziger tak manewrował ze

swoim referatem: „O dzieciach umysłowo upośledzonych“, że był czytany w plenum, zamiast w sekcyi, może gwoli większej sławy. Nie wypowiedział w nim jednak nic nowego, prócz teoryi powszechnie znanych.

Szczegółowo nad tymi i innymi referatami się nie zastanawiamy, bo na to nie pozwalają ramy naszego pisma. Niepodobna zresztą było znajdować się współcześnie we wszystkich sekcyach. Ponieważ jednak wszystkie referaty będą drukowane w pamiętniku z kongresu, niemniej dyskusya, nad nimi toczona, więc będziemy mieli sposobność do nich jeszcze powrócić, o ile się tego okaże potrzeba. Tymczasem pomieszczamy na końcu artykułu krótki wyciąg, aby czytelnicy nasi otrzymali potrzebny pogląd na całość kongresu...

Znaczące uchwały. Na tle przeważnie jałowej dyskusyi, unikającej wszystkiego, co mogłoby się nie spodobać w górze, pozbawionej męskiej energii i odwagi, przecież odbijają korzystnie dwa kierunki, jeden całkowicie, drugi w połowie.

Pierwszy przedstawia walkę, przeciw dwom typom szkół ludowych i dwom typom seminaryów. Rozpoczęli ją nauczyciele ludowi, co im cześć przynosi, a potrafili nią zainteresować ogół zgromadzenia, przez co wnioski, skierowane przeciw dwom typom przeszły w sekcyi jednomyślnie, a w plenum uzyskały przygniatającą większość. Dyskusya przeciw dwom typom była ściśle przedmiotową, pozbawioną wszelkich namiętności. Zwyciężyła siła argumentów przeciw sofisteryi władz szkolnych, usposobionych reakcyjnie. Teraz więc rada szkolna krajowa i sejm mają w sprawie dwóch typów szkół ludowych i seminaryów przeciw sobie nie tylko nauczycielstwo, lud, ich zdaniem „ogłupiany“ na wiecach, ale także opinię polskiego kongresu pedagogicznego, z którą choć trochę muszą się liczyć. Cześć więc maluczkim, iż nie zlękli się potentatów szkolnych, lecz po męsku postawili i przeprowadzili tę sprawę, a równocześnie poruszyli wiele innych niedomagań, które reprezentantom zakordonowej Polski otwarły oczy, że w tym „Piemoncie“ narodowym, za jaki uważają Galicyę, system szkolny opiera się na brzydkich zasadach, a jego admistracya jest pod wielu względami wprost niegodziwą.

Podniesienie skargi nie było przyjemne dla tych, którzy się tego podjęli, albowiem tak w plenum, jak w poszczególnych sekcyach czuwało nad nimi argusowe oko wysłańców władzy, radców szkolnych i powiatowych kacyków, których przybyło nieproporcyonalnie dużo, aby ratować zagrożoną powagę władzy. Wystarczyło obserwować n. p. radcę Zaleskiego, który kamieniem siedział w sekcyi szkół ludowych, jak błyskał źrenicami, jak pracował wzrokiem, słuchem i mózgiem, aby mu nie uleciał żaden szczegół, który powinien być zakomunikowany p. Dembowskiemu, ewentualnie zużyty na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych rady szkolnej krajowej. Albo inspektor Mazanek z Łańcuta, który pierwej u siebie urządził kongres, chyba w tym celu, aby główny lwowski pozbawić większego znaczenia, czy ten p. Mazanek ze swoimi sprytnie podsuwanymi wnioskami, sprzecznymi zapadłym już dodatnim uchwałom, nie jest klasycznym typem kongresu? A podobnych typów było więcej. „Szkolnictwo galicyjskie, ma także swoich policmajstrów, mogących śmiało rywalizować z rosyjskimi!

Na szczęście i robaczki wiecowe poszły po rozum do głowy. Zauważyliśmy, iż niektórzy z nich, ostrzejsi w tonie, tym razem usłuchali naszych pouczeń, aby przemawiali pod urojonemi nazwiskami. Niech ich teraz szukają utajone w sekcyach policmajstry!

Drugim znamiennym objawem była **akcya przeciw wyrzuceniu nauki języka niemieckiego ze seminaryów nauczycielskich**, czego żądał referent Szczurkiewicz. Tym sposobem nasze seminarya nauczycielskie zeszłyby na pośmiewisko, a społeczeństwu wyrządzonoby ogromną krzywdę. Otóż znaleźli się nauczyciele ludowi, którzy zaprotestowali przeciw wyrzuceniu nauki języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego, w seminaryach nauczycielskich, wykazując, że bez znajomości tego języka możnaby wogóle zakwestyonować, czy nauczycieli ludowych zalicza się do inteligencyi, że bez niego niepodobna się ani poważnie kształcić, ani wogóle zetknąć z ludźmi wykształconymi, nie mówiąc już o względach praktycznych. Opinia ta zyskała większość uczestników kongresu, którzy oświadczyli się przeciw nierozumnym zachciankom wszech-polaków.

Oponenci przeciw wszech-polskim zakusom nie mieli jednak na tyle odwagi i siły, aby stanowczo zaprotestować przeciw projektowanemu wyrzuceniu nauki języka niemieckiego ze szkół ludowych od klasy III. Wszak powinni zrozumieć, że wyrzucenie to stałoby się zbrodnią, spełnioną na biednej ludności, szukającej chleba za granicami kraju, lub przez służbę wojskową i żandarmeryę przy urzędach państwowych w Galicyi, n. p. przy poczcie, kolei i t. d., do czego znajomość języka niemieckiego jest niezbędną. Gdyby wyrzucenie języka niemieckiego ze szkół ludowych przyszło do skutku, rząd musiałby sprowadzać na podoficerów do pułków galicyjskich innokrajowców, znających język niemiecki i ci zajęliby później, jako certyfikatyści, funkcye sług, podurzędników, nawet urzędników manipulacyjnych przy państwowych urzędach. Co więcej, „Schulverein“ wtedy dopiero miałby w Galicyi szerokie pole popisu. Mieszkańcy zżydziałych miast samiby prosili go o zakładanie szkół niemieckich i chętnie płaciliby za naukę. W ten sposób siłą faktów weszlibyśmy na nowo w obróżę germanizmu, Na szczęście, należy oczekiwać, że rząd centralny na wyrzucenie języka niemieckiego ze szkół ludowych galicyjskich nie przystanie. Sądzimy też, iż ta część nauczycielstwa, która za wyrzuceniem języka niemieckiego gardłuje, wnet oprzytomnieje i nie będzie czekała, aż się lud przeciw niej zwróci. Szkoda tylko, że nauczycielstwo lud. już na kongresie zupełnie nie przejrzało, lecz stało się maryonetką w ręku polityków wszech-polaków..., uczących swoich dzieci w szkołach niemieckich w Bielsku, Gracu i Wiedniu...

II. Praktyczna lekcya czytania i pisania metodą „Promyka“.

Należy się zupełne uznanie komitetowi, urządzającemu kongres, iż tę sprawę wziął w program. O metodzie „Promyka“ panowały u nas rozmaite, mniej lub więcej korzystne poglądy. Dobrze się więc stało, iż metoda ta została przedstawiona nauczycielstwu z pierwszej ręki, w możliwie najlepszej edycyi.

Na tę lekcyę przybyło specyalnie wielu nauczycieli ludowych z prowincyi, nie brakło też krajowych inspektorów szkolnych z p. Dembowskim na czele, zjawili się wreszcie reprezentanci wojskowości ze względu na żołnierzy, którzy mieli podczas lekcyi być uczniami. Sala lekcyjna (gimnastyczna) była nabitą, nawet na drabinach i innych przyrządach uczepiali się ciekawi. Wobec tego przykro oddziaływało, że p. Pruszyński, może dla podniesienia korzystnego dla siebie nastroju, nie zjawił się o oznaczonej godzinie, lecz długo kazał na siebie czekać, co w Galicyi przestało być modą i wcale nie uchodzi za objaw ważności osoby i jej dystynkcyi. Tymczem zebrani, zwłaszcza nauczyciele ludowi, podziwiali stosy rekwizytów, potrzebnych do nauki.

Nareszcie zjawia się p. Prószyński i zaczyna lekcyę. Znaczną część czasu poświęcił kwestyi metody, mówił o przeszło miljonie już przedanych elementarzy, nie zapomniał nawet o naiwnej powiastce, że ś. p. jego ojciec, na stodołach wiejskich tę metodę uprawiał. W ten sposób przygotował właściwy nastrój do lekcyi.

Potem bierze p. Prószyński dużych formatów tablicę z wymalowanym na niej chłopcem i szeroko rozszerzonemi ustami, a z tego rozszerzenia ust, poglądając na rycinę, mieli wojacy odgadnąć, że się tak wymawia „a“. Rzecz prosta, z samego patrzenia na obrazek czytania nikt się nie nauczy, więc też i wojacy rozmaicie chuchali, bzykali, aż któryś sprytniejszy, może za podszeptem z tyłu, powiedział „a“. Skwapliwie się tego uczepił p. „Promyk“, polecił wymawiać chórem, w pojedynkę i pouczenie gotowe.

Następnie pokazał wydrukowane a i przystąpił do pisania litery, naprzód do rysowania kółka, a potem łukowej przylegającej laseczki.

Niekonsekwencya wpadająca w oko nawet laika: litera a w piśmie składa się z „o“ i części litery „i“, jest więc kombinowana. Dlaczego p. „Promyk“ nie rozpoczął lekcyi od o, lub i?

Może dlatego, iż z wykrzywionych ust na obrazku najłatwiej można wybełkotać „a“? Wymówka dla dzieci. Same malowane wykrzywienia ust, bez wydawanego przez nie głosu, nikogo nigdy czytania nie wyuczyły i nie wyuczą. Te wykrzywione usta na obrazku oddawna były znane dydaktykom niemieckim i przez nich zostały zarzucone, jako mało produktywne, bo wszystkie litery w każdej pozycyi warg można wymawiać i tak też czynili żołnierze, zanim im ktoś właściwy głos podszepnął.

Miejsce malowanych warg w rozmaitych pozycyach od dawna już zastąpiły obrazki, n. p. przy pouczeniu o „a“, obrazek anioła, przy pouczeniu „u“ obrazek ucha i t. p. Uczeń, patrząc na obrazek i, wy-

mawiając powoli, co przedstawia, zgłoskując wyraz, najłatwiej przychodzi do poznania pożądanej samogłoski, zwłaszcza, gdy samogłoska ta jest także w słowie samoistną „zgłoską“.

Tak uczą w Galicyi wszyscy nauczyciele, podobnie jak nauczyciele całej Austryi i państw, które nas kulturą wyprzedziły i nie mają najmniejszego powodu tej metody, przez stosowanie do niej teatralnych efektów, gmatwać i utrudniać.

Zresztą, przypuśćmy nawet, iż p. „Promyk“ ma słusznie, że z samego przypatrywania się obrazkowi, można się wyuczyć czytania (dlaczego jeszcze i nie pisania?), czemu stanowczo przeczymy, to dla tej względnej niby łatwości w rozpoznawaniu z obrazka głosu **„a“** od rzekomo trudniejszego **„o“**, nie należało ignorować ogromnych trudności graficznych, przy pisaniu litery **„a“**, skoro ona jest składnikiem dwóch liter — „o“, oraz „i“. Wysokość napięcia graficznego bezwarunkowo nie odpowiada dziecinnej wymówce, iż dlatego rozpoczyna się naukę pisania i czytania od „a“, bo „a“ łatwiej odczytać z ust wymalowanych (!).

Po przeprowadzeniu w ten sposób samogłosek, oglądali bliżej stojący nauczyciele pismo żołnierzy i zauważyli, że u przeważnej części było zbyt wyrobione, z czego dochodzili do wniosku, iż musieli już mieć początki nauki.

Lecz najwięcej charakterystycznym momentem z pouczenia o samogłoskach jest fakt, który z całym naciskiem podkreślamy, **iż p. Prószyński nie wywoływał do tablicy uczniów i nie kazał im pisać wyuczonych liter na wyrywki**, coby stanowczo rozstrzygnęło o wartości metody. Z góry się od tego wyłączył, zasłaniając „brakiem czasu“, jakby kilka minut przedłużenia lekcyi przyprawiło uczestników o chorobę, lub zapóźnienie na pociąg.

Nie mniej ciekawem było pouczenie o spółgłoskach. Poznanie litery **„l“** odbywało się na podstawie obrazka, przedstawiającego ul. Żołnierze łatwo odgadli, że na obrazku jest ul. P. Prószyński pokazuje im wydrukowane słowo „ul“, wymawia je i pyta, ile w tem słowie jest głosów. Wszyscy odpowiadają chórem dwa, bo inaczej być nie może... P. Prószyński ku ogólnemu zdziwieniu poprawia ich, iż jest tylko jeden głos **„u“**, a to, co po nim stoi wydrukowane na tablicy (l, w słowie „ul“), nie jest głosem, tylko „dyszką“, czy coś podobnego, bo tego arcytechnicznego wyrażenia nie dosłyszeliśmy. Potem, pokazując na wymalowany ul i na wydrukowane słowo „ul“, kazał im głos „u“ z dyszkiem przeczytać, co się wobec wymalowanego i wskazanego ula musiało udać. Nastąpiło pisanie litery „l“ i łączenie według obrazków, oraz druków na tablicy. I teraz jednak p. Prószyński nie wywołał żadnego żołnierza do tablicy, aby na wyrywki, w pojedynkę, pisał za dyktatem to, czego się nauczył!

P. Prószyński nie uznaje więc istnienia spółgłosek, czyli innych głosów ponad samogłoski, przy nauce czytania i pisania, tylko jakieś „dyszki“. Czy negacya taka, wobec słyszanych i rozpoznawanych spółgłosek jest logiczną, czy łatwiejsze jest odgadnienie „dyszki“ bez uświadomienia o drugim głosie i, czy metoda taka nie utrudnia nauki czytania, niech odpowie każdy z naszych czytelników.

To byłyby główne momenty przeprowadzonej „wzowej lekcyi“ czytania i pisania, bez stwierdzenia przez wyrywkowe pisanie na tablicy szkolnej, czy uczniowie z niej rzeczywiście pożytek odnieśli.

Lekcya **ta wygląda raczej na reklamę dla wydawnictwa elementarza „Promyka“**, które musi przynosić świetne dochody, skoro, dzięki energicznej reklamie, rozchodzi **się go drugi miljon egzemplarzy**, za stosunkowo wysoką cenę.

Wszyscy spodziewali się, że po ukończonej lekcyi odbędzie się na jej podstawie pouczająca dyskusya, bo tak być powinno.

Tymczasem **dyskusyi wcale nie było**. P. Prószyński po odebraniu należnych gratulacyi i wysłuchaniu oklasków swoich zwolenników, oraz laików, czem prędzej opuścił salę, poczem, korzystając z nastroju, jego kolporterzy wysprzedali znaczną ilość elementarzy. Zaszedł przytem fakt, który się spotkał z taktowną remonstracyą oficerów. Mianowicie jakiś gorętszy zwolennik p. Prószyńskiego uczynił wniosek, aby zgromadzenie złożyło się na elementarze „Promyka“ dla żołnierzy, biorących udział w lekcyi. Oficerowie oświadczyli najbliższemu otoczeniu, że to jest zbyteczne, albowiem kasa pułkowa posiada na ten cel stosowne fundusze.

Tak się skończyła wzorowa lekcya p. Prószyńskiego. **U nauczycieli rutynowanych wywołała rozczarowanie**. Tak samo spotkał się z krytyką elementarz „Promyka“, głównie z tego powodu, że jest bardzo skomplikowany, zagmatwany rysunkiem, pismem i drukiem, przy stosowaniu metody, której w każdem miejscu nowe niekonsekwencye można zarzucić. Nauczycielstwo galicyjskie dopiero teraz może poznać zalety własnego elementarza, wydanego przez radę szkolną krajową i dotąd używanej metody. Lekcya „wzorowa“ p. Prószyńskiego i elementarz jego nakładu przyczyniły się tem samem w wysokim stopniu do wyjaśnienia sytuacyi, ważnej zwłaszcza teraz, ze względu na nowy regulamin, który zostawia nauczycielstwu zupełną swobodę metody nauczania. Przestrzegamy je też jeszcze raz, aby nigdy nie szło na lep szumnych słówek, reklamowych zachwaleń, nie wprowadzało żadnych nowości, dokąd ich samo sumienie nie zbada i nie wyda o nich korzystnego sądu. Tem bardziej rezerwowane stanowisko wobec metody „Promyka“ i jego elementarza winni zachować inspektorowie szkolni. O radzie szkolnej krajowej już nic nie mówię, bo wątpię, aby się chciała puszczać na eksperymenta, zostające w sprzeczności z regulaminem, mogące jej powagę wobec podwładnych i światłego społeczeństwa narazić na uszczerbek. Zresztą niech zasięgnie o wartości metody „Promyka“ zdania choćby tylko tych nauczycieli ludowych lwowskich, którzy zasiadali w komitecie kongresowym, więc z tego tytułu powodują się życzliwością dla prelegenta, za wypełnienie interesującego punktu programu. Zdajemy się na ich ocenę

Atak na szkoły ludowe.

Plenum kongresu było także widownią nieprzyjemnego i niesłusznego ataku na szkoły ludowe. Tego wybryku dopuścił się prof. dr. Mańkowski w referacie na temat „Czego żąda szkoła średnia od szkoły ludowej“..

Referat swój oparł mowca na materyale kwestyonaryusza, rozesłanego do dyrekcyi gimnazyalnych, który domagał się podania spostrzeżeń, uczynionych na uczniach, przychodzących ze szkoły ludowej do szkoły średniej.

Na 300 rozesłanych kwestyonaryuszów otrzymał referent tylko 66 odpowiedzi. Są one zastraszająco pessymistyczne i czarne. Według nich, miałby przychodzić ze szkoły ludowej do średniej jak najgorszy materyał (?!). A więc uczniowie przychodzą z obszarem wiedzy małym, lub niedostatecznym, w zakresie języka ojczystego wykazują kolosalne braki, opowiadania ich są nieudolne i przejawia się w nich dążność do mechanicznego wyuczenia się treści na pamięć. Wiadomości gramatyczne są bardzo małe i przeważnie mechanicznie wpojone. Z języka niemieckiego nie posiadają uczniowie dostatecznego zasobu słów z zakresu życia codziennego, czytają bardzo licho, wymawiają bardzo źle, wiadomości gramatyczne są zupełnie niedostateczne. W rachunkach wykazują braki kolosalne, nie umieją nawet tabliczki mnożenia. W zakresie historyi, geografii, nauk przyrodniczych, wiadomości ich są prawie żadne (!).

Co do rozwoju umysłowego uczniów uskarża się na brak zdolności spostrzegawczych, pamięć uczniów jest rozwinięta tylko mechanicznie, samodzielności, bystrości myślenia prawie że niema, brak uczniom zamiłowania do porządku, poczucia obowiązku, wyrobienie pojęć religijno-moralnych szwankuje, rozpowszechnione jest przedewszystkiem kłamstwo i brak poszanowania cudzej własności..

Na podstawie tego horendalnego materyału dochodzi referent naturalnie do bardzo smutnych konkluzyi. Stwierdza, że co do braków, w drugiej części kwestyonaryusza wymienionych, wina rozkłada się na szkołę i wychowanie domowe. Co do braków w rozwoju umysłowym winę wyłączną ponosi szkoła — względnie wadliwy plan nauki szkolnej. W 8. roku życia dziecko musi się uczyć drugiego języka, w 9. trzeciego, co jest nad jego siły umysłowe. Traci na tem przedewszystkiem język ojczysty i dzieje ojczyste po macoszemu dziś w planie nauk traktowane.

Konkluzyą tych, w większej części fałszywych wywodów, bo opartych na nieodpowiednim materyale statystycznym, były następujące przez referenta postawione rezolucye: I. „Zakres nauki w szkole ludowej należy znacznie zmniejszyć, a natomiast starać się o utrwalenie u uczniów nabytej przez nich wiedzy i należytego zrozumienia rzeczy; należy zwracać uwagę na należyte wyćwiczenie ich w poprawnem czytaniu i pisaniu i treściwem, a jasnem opowiadaniu.. II. Nauka języka niemieckiego wydaje takie nikłe rezultaty?!, że nakład pracy nie stoi w żadnym stosunku (!?) do wyników, byłoby więc niewątpliwą korzyścią dla uczniów i innych przedmiotów, ażeby język niemiecki ze szkół ludowych usunąć. (Nieprawda!) III. W nauczaniu należy zwracać baczniejszą uwagę na rozwój zdolności spostrzegawczych, bystrości pojmowania, abstrakcyjnego myślenia i samodzielności, aniżeli na mechaniczne wpajanie reguł i pojęć należycie niezrozumiałych. Szkoła ludowa powinna wytężyć wszelką usilność, by przyzwyczaić uczniów do porządku, pracowitości i pełnienia obowiązków, powinna wszczepiać w uczniów zasady religijno-moralne, wypleniać złe skłonności, nabyte przez niewłaściwe wychowanie domowe“.

Referat ten wywołał u nauczycieli lud. wielkie oburzenie i rozdraźnienie, byli jednak w mniejszości i nie mieli pośród siebie mowcy, któryby przeciw podobnym, kłamliwym enuncyacyom, jak należało zaprotestował! (Oto skutki pobieżnego przygotowania wiecu!!). Dlatego też wszystkie wnioski dr. Mańkowskiego zostały uchwalone!!

Uchwały kongresu

zostały przepytlowane z niebywałą lekkomyślnością. Z braku czasu nie dopuszczono nad nimi do żadnej dyskusyi, przez co uchwały była karygodną komedyą, nieznaną w podobnych wypadkach. Pośpiech ten powagę wiecu i uchwalonych na nim postulatów sprowadza niemal do zera i dostarcza wrogom znakomitej broni do

zignorowania najżywotniejszych nawet uchwał. Oto zestawienie przyjętych wniosków:

Wnioski sekcyi szkolnictwa średniego:

1. Polski kongres pedag. przekazuje Tow. nauczycieli szkół wyższych zbadanie podręcznika historyi Korzona, celem wydania orzeczenia, czy nie możnaby go wprowadzić do szkół średnich w Galicyi. 2. Kongres polski pedag. uznaje potrzebę utworzenia przy radzie szkolnej krajowej rady pedagogicznej, powołanej ze sfer nauczycielskich i obywatelskich, jako ciała doradczego... 3. Polski kongres pedag. wyraża życzenie, aby komitet wykonawczy zbadał sprawę uprawnień abituryentów wszystkich szkół średnich w Królestwie, a w szczególności 7-klasowej szkoły handlowej, w porównaniu z uprawnieniami szkół średnich austryackich... 4. Polski kongres pedag. uznaje obecne przepełnienie w szkołach, jako stan dalej utrzymać się nie mogący... 5 Polski kongres pedag. poleca zbadanie sprawy nauczania uczniów mniej uzdolnionych... 6. Polski kongres pedag. zwraca uwagę na dążności uczniów do zarobkowania podczas wakacyi i stwierdza konieczność zaopiekowania się nią... 7. Polski kongres pedag. uważa za wskazane stworzenie przy uniwersytetach szkoły ćwiczeń dla kandydatów nauczycielskich.

Wnioski sekcyi wychowania pozaszkolnego, mało znaczne, przyjęto w sprawie domów poprawczych, opieki nad sierotami, zakładania gniazd sierocych i domów dla podrzutków... To samo szereg wniosków sekcyi wychowania fizycznego w myśl wygłoszonych w tej sekcyi referatów.

Wnioski sekcyi szkolnictwa ludowego:

1. Szkoły wydziałowe żeńs. obejmować mają 5 lat nauki. Udzielanie systematycznej nauki gramatyki przez cały czas trwania nauki. Gimnastyka obowiązkowa. Nauka bezpłatna. Plany układane wespół z nauczycielstwem. Uczennicom z ukończoną wydziałową przyznać pewne prawa... 2. Polski kongres pedagogiczny uznaje potrzebę reformy szkół wydziałowych męs. w kierunku dodania 4. klasy wydziałowej, obniżenia godzin nauki do 30, przyznania szkołom wydziałowym praw niższej szkoły średniej. Podręczniki mają być aprobowane przez krajową konferencyę naucz. Nauka w szkołach ma być formalna. Szkoły wydziałowe powinny być tak rozmieszczone, aby wszystkim umożliwić korzystanie z nauki. Szkoły wydz. mają być jednolite. Funduszów na utrzymanie szkół wydz. dostarczać ma kraj i państwo... 3. Polski kongres pedag. uznaje jednak jako jedyne racyonalne wychowanie zaprowadzenie jednolitej szkoły ludowej ośmioklasowej... 4. Polski kongres pedag. oświadcza się przeciwko dwutypowej szkole ludowej, uznaje zróżniczkowanie nauki w seminaryum za nieodpowiednie i szkodliwe... 5. Co do warunków wstąpienia do seminaryum uznaje, że na pierwszy kurs seminaryum ma być przyjęty uczeń z ukończoną 4. klasą szkoły średniej lub wydziałowej — dopóki niema 4 kl. wydziałowej, z ukończoną 3. wydziałową może być uczeń przyjęty na kurs przygotowawczy, który później będzie zniesiony... 6. Polski kongres pedag. uznaje reformę seminaryum w tym kierunku, by nauczyciele mogli wstępować jako słuchacze zwyczajni na uniwersytet... 7. Kongres uznaje za potrzebne wydanie dzieł wszystkich klasyków pedagogii polskiej.

Wnioski sekcyi wychowania dziewcząt:

Kongres uznaje za potrzebne, by do udziału w radach szkolnych wzywano kobiety; oświadcza się za zakładaniem szkół gospodarczych dla dziewcząt wiejskich; za zreformowaniem kursów froeblowskich; wzywa kobiety do zapisywania się na wydział rolniczy; oświadcza się za zrównaniem programu szkół męskich z żeńskiemi; za zrównaniem praw młodzieży żeńskiej z Królestwa Polskiego, pragnącej wstąpić do szkół austryackich; za zniesieniem ograniczeń dla kobiet na wydziale medycznym; za otwarciem dla kobiet wydziału prawniczego na uniwersytetach galicyjskich; za uprawnieniem do wstępowania na politechnikę we Lwowie, akademię sztuk pięknych w Krakowie; na akademię w Dublanach i obie akademie handlowe we Lwowie i w Krakowie.

Wnioski
w sprawie umysłowo upośledzonych dzieci.

I. Należy pogłębić w semin. naucz. naukę psychologii elementarnej i uzupełnić działem psychologii patologicznej, a na uniwersytetach utworzyć katedrę pedagogii i psychologii eksperymentalnej. II. Towarzystwa oświatowe winny przeciwdziałać alkoholizmowi III. We wszystkich miastach należy przy istniejących szkołach w miarę potrzeby utworzyć klasy pomocnicze dla dzieci słabo rozwiniętych, a dla różnej kategoryi dzieci anormalnych, z wyjątkiem kretynów, organizować specyalne zakłady z internatami i dozorem lekarskim. IV. Należy utworzyć specyalne zakłady dla dzieci epileptycznych, a oddziały dla kretynów przy zakładach dla obłąkanych (!!). V. Należy rozciągnąć dalszą opiekę nad dziećmi, które ukończyły szkołę dla anormalnych i utworzyć lekarzy szkolnych celem wszechstronnego badania dzieci przyjmowanych do szkoły. VI. Należy się starać, aby rząd centralny sprawy te wziął w swoje ręce i obudzić ofiarność publiczną na rzecz dzieci anormalnych.

Wnioski samoistne,

pochodzące od poszczególnych uczestników kongresu i korporacyi, uchwalono **bez wszelkiej dyskusyi** następujące:

I. Sierakowskiego „Kongres uznaje potrzebę utworzenia związku towarzystw nauczycielskich, stworzenia stałego kontaktu nie tylko między wychowawcami w trzech zaborach, ale i ze środowisk emigracyi, a to celem ujednostajnienia metod nauczania". (Spełni się na księżycu!..). II. Szycówny. „Kongres poleca komitetowi wykonawczemu wystosowanie odezwy do Polaków w Austryi, posyłających swe dzieci do szkół niemieckich". (Dobrze czynią wobec prądu wszechpolskiego, dążącego do ogłupania naszych szkół przez wyrzucanie z nich niezbędnej w Austryi nauki języka niemieckiego) III. Lutosławskiego. „Kongres uznaje potrzebę, by na przyszłość naczelnym kierownikiem oświaty w każdej dzielnicy był wybrany wychowawca, a nie urzędnik. (Bobrzyński, największy wróg nauczycielstwa i reakcyonista szkolny, był „wychowawcą", jako profesor uniwersytetu — powszechną czcią otaczany jego następca, dr. Pławek, urzędnikiem. To wystarczy). IV. Dobrowolskiej. „Kongres wyraża życzenie, by metoda „Promyka" z pewnemi modyfikacyami znalazła zastosowanie we wszystkich szkołach polskich". (Niech sobie ta mądra pani przeczyta nasze uwagi o metodzie „Promyka"). V. Dawidowskiego: „Kongres uznaje konieczność podjęcia w szerszej mierze akcyi do zakładania kolonii wakacyjnych dla młodzieży". (Pobożne życzenie). VI. Lutosławskiego „Kongres uważa za rzecz pierwszorzędnej wagi, by uczniów pouczono o szkodliwych wpływach alkoholu i tytoniu". VII. Komisyi org. „Kongres uprasza akademię umiejętności, by przystąpiła w najkrótszym czasie do ujednostajnienia pisowni polskiej". (Bardzo słuszne żądanie!). VIII Mokłowskiej, by na przyszłym kongresie był referat o wychowaniu macierzyńskiem. (Z płaczem, czy bez płaczu?). IX. Towarzystw: lekarskiego, hygienicznego i szkół wyższych. „Kongres uważa za niewłaściwe wprowadzenie w międzynarodowych zjazdach naukowych podziału według państw, a nie według narodowości, protestuje przeciw odmówieniu Polakom prawa odrębności; wyraża żal, że Węgrzy do takiej uchwały przyłożyli rękę; wzywa wszystkie instytucye i towarzystwa, które miały wziąć udział w III. międzynarodowym kongresie hygieny w Paryżu, by zgłaszały swoje uczestnictwo na ręce komitetu polskiego, nie państwowego".

Na zakończenie kilka uwag. Przypuszczamy, iż powyższe sprawozdanie z kongresu, zwłaszcza część krytyczna, wielu się nie spodoba, mianowicie tym, którzy kongres przyprowadzili do skutku i nim kierowali. Trudna rada. Celem naszego pisma jest rozumna, sprawiedliwa krytyka, a nie stereotypowe przedstawienie sprawy na podstawie niejako urzędowych komunikatów. Od tego kierunku za żadną cenę nie możemy odstąpić, bo on tworzy wytyczny kierunek „Gazety Szkolnej". To nasz zawód, nasze przeznaczenie i kwita.

Z drugiej strony liczymy na lojalność i szersze poglądy członków komitetu kongresowego. Oni niewątpliwie wyrozumią nasze stanowisko, boć przecie należą do innej sorty ludzi, niż ci, którzy przy narodzinach krakowskiego „Związku", gwałcąc prawa gościnności i dobrego wychowania, obsypali obelgami kolegów lwowskich, przybyłych imieniem P. T. P. celem nawiązania z nowem stowarzyszeniem przyjacielskich stosunków — tylko dlatego — że w dążnościach stanowych przedstawiali odmienny kierunek...

St. R.

Rząd gwałci konstytucyę.

Konstytucya austryacka nadaje każdemu obywatelowi prawo zakładania szkół wszelkiej kategoryi i udzielania w nich nauki, o ile posiada potrzebne do tego uzdolnienie. Na tej podstawie można zakładać w każdym kraju koronnym szkoły o dowolnym języku wykładowym, a, jeżeli nauczyciele mają państwową kwalifikacyę, szkołom tym udzielało ministerstwo oświaty bez dalszych przeszkód prawo publiczności, to jest wystawiania świadectw państwowo-ważnych. Dzięki temu mamy w Galicyi dużo szkół z językiem wykładowym niemieckim, na odwrót powstało we Wiedniu, obok szkółek polskich, kilka szkół czeskich, celem zaspokojenia potrzeb ludności czeskiej, wynoszącej w stolicy państwa przeszło 300 tysięcy osób. Nie trzeba i o tem zapominać, że w obrębie Niższej Austryi jest pewna ilość gmin wiejskich czeskich, a także w wielu miastach prowincyonalnych czesi tworzą poważny procent ludności. Mieli więc czesi prawo w tych miejscowościach, dla własnych dzieci, zakładać szkoły czeskie i uczyć w nich po czesku. Tem więcej, że Austrya jest państwem przeważnie słowiańskiem, głoszącem równouprawnienie dla wszystkich obywateli, wolność nauki i nauczania...

Mimo to zaszedł fakt, jak na wiek XX. wprost piorunujący. Niemcy, tworzący dotąd większość w Austryi Niższej, Wyższej, Solnogrodzie i Przedarulanii, uchwalili dla tych prowincyi ustawę językową, mocą której ma być w nich językiem urzędowym i szkolnym raz na zawsze tylko język niemiecki. I, co najważniejsze, z początkiem listopada bież. roku cesarz ustawę tę sankcyonował.

Teraz więc odbiorą prawo publiczności wszyskim szkołom nieniemieckim w owych prowincyach, a dzieci czeskie, polskie i wogóle słowiańskie wcielą gwałtem do szkół publicznych niemieckich, bo nauka w szkołach prywatnych, bez charakteru publiczności, wobec przymusu szkolnego, nie ma żadnego znaczenia, innemi słowy, zacznie się masowa germanizacya dziatwy słowiańskiej w szkołach niemieckich, a dziatwy tej w wyżej wymienionych prowincyach jest przeszło 100 tysięcy!

Wobec tego łatwo wyrozumieć bezgraniczne oburzenie czechów, jako tem bezprawiem najboleśniej dotkniętych, bo, jak na wiek XX. i państwo konstytucyjne, jest ono rzeczywiście niesłychanym skandalem, nie różniącym się niczem od hakatystycznej polityki szkolnej w Poznańskiem!

Lecz najsmutniejszem w tej sprawie jest stanowisko polskich ministrów w radzie gabinetowej i prezesa koła polskiego, p. Głąbińskiego. Ministrowie ci nie poparli skutecznie ministrów czeskich i nie zgłosili dymisyi, na równi z nimi, gdy ministrowie niemieccy, posiadający większość w gabinecie, w sprawie przedło-

żenia ustawy do sankcyi przegłosowali ministrów słowiańskich. Także pan Głąbiński nie zajął wobec tej niecnej machinacyi stanowczo odpornego stanowiska, czemby opozycyę ministrów słowiańskich poparł i nie dopuścił do sankcyi haniebnej ustawy.

Lecz naszym ministrom i przodownikom wiedeńskiej reprezentacyi ani się śniło o strzeżeniu nawet tak ważnych własnych i powszechno-słowiańskich interesów. To przeważnie karyerowicze, lokaje wiedeńskiej biurokracyi, chodzący za własnymi interesami, polujący na ministeryalne teki, choćby kosztem infamii społecznej i dziejowego przekleństwa! Za ich działalność nieraz już musielimyśmy się rumienić i dziś łykamy upokorzenie! Niema przecie większego wstydu, większej narodowej hańby, jak świadome dobrowolne wprzęganie się w akcyę wrogów, zmierzającą do uszczuplenia praw narodowych i narodowego dobytku.

Na szczęście, mimo naporu germanizmu via Berlin-Wiedeń, możemy być co do skutku anti-słowiańskich ustaw szkolnych w Austryi, przedewszystkiem wWiedniu i Austryi Niższej zupełnie spokojni. Wiedeń był przed wiekami miastem słowiańskiem i takiem się stanie z biegiem wieków, bo okala go zewsząd ludność słowiańska, między którą ongi sztucznym klinem wbili się niemcy, a zalew czeski, całkiem naturalny, z pewnością go nie minie.. Gdy czesi w Austryi Niższej i Wiedniu wzrosną w liczbę i siłę, zdobędą większą ilość mandatów do ciał ustawodawczych, potrafią także zmienić najnowszą ustawę o języku wykładowym w szkołach publicznych, wprowadzoną gwałtem przez prusofilów z nad modrego Dunaju.

Nikt jednak nie zmyje plamy, która, za opuszczenie czechów w walce o ogólne słowiańkie dobro, spadła na naszą reprezentacyę parlamentarną we Wiedniu, na naszych ministrów w radzie korony, a przez nich i na polski naród.

Nowy regulamin.

III. O przyjęciu do szkoły ludowej.

Rozdział ten zawiera formalne postanowienia, dotyczące przeprowadzenia zapisów do szkoły Są one niejednokrotnie bardzo skomplikowane, wymagają dużo pracy kancelaryjnej, a niepraktyczność ich przejawia się w oddawaniu wielu czynności biurowych radom szkolnym miejscowym, jakkolwiek władze te w tysiącach gmin wiejskich do tego nie są zdolne, przez co wszystko musi załatwiać nauczyciel. Czy nie lepiej było od razu to wszystko przewidzieć i manipulacyę uprościć?

Przejdźmy teraz poszczególne paragrafy, a jest ich razem 12, od 33. do 44.

§ 33. nakłada na rodziców lub ich zastępców obowiązek przyprowadzania dzieci do zapisu. Niech przyprowadza kto chce, niech nawet dziecko samo przyjdzie, byle było.

§ 34. przekazuje ogłoszenie wpisów nie zarządom szkół, lecz radzie szkolnej miejscowej, która ma to uskutecznić na ośm dni przed rozpoczęciem roku szkolnego. Dobrze wyszliby nauczyciele, w tysiącach wypadków, gdyby czekali, aż rada szkolna miejscowa ogłoszenie zarządzi. Sami o to muszą się starać. Dlaczego wreszcie ogłoszenie o wpisach ma być wykonane na 8 dni przed rozpoczęciem roku szkolnego' a nie na 8 dni przed rozpoczęciem wpisów? Należało także w tym paragrafie wyraźnie postanowić, jak powinno się odbywać ogłoszenie. Sposób „zazwyczaj używany w miejscowości, w której się szkoła znajduje", może być niewłaściwy. Regulamin powinien to przewidzieć i wprowadzić system jednolity w całym kraju, jak jest w administracyi rządowej, sądownictwie i t. p.

§ 35. przydziela przeprowadzanie wpisów kierownikowi szkoły, dodaje jednak, że „można" wezwać do pomocy także innych nauczycieli. Ze słowa „można" nikt nie jest mądry, nie wie, do kogo ta możność należy: do kierownika, rady szkolnej miejscowej, lub jeszcze wyższej władzy. A przecież regulamin powinien wykluczać wszelką wątpliwość. Dalej wypadałoby uregulować, pod jakimi warunkami jest nauczyciel obowiązany pomagać kierownikowi przy wpisach, bo wpisy odbywają się w czasie wakacyi, a wakacye są niezaprzeczalną własnością nauczyciela.

Zresztą wyręczanie się przy wpisach nauczycielami jest zupełnie zbyteczne, jeżeli rada szkolna miejscowa dostarczy kierownikowi szkoły w myśl § 35. regulaminu „przejrzyście ułożonych wykazów" dzieci obowiązanych do szkoły. Wówczas może kierownik szkoły zapisane dziecko w wykazie podkreślić, lub dać obok datę i wpis gotowy! Tylko że te „przejrzyste wykazy" musi sobie sam sporządzić, bo od rady szkol. miejsc. zazwyczaj nie doczekałby się ich ani na dolinie Józefata.

§ 36. poleca: „dzieci, zamieszkałe w zakresie szkolnym i będące w obowiązkowym wieku szkolnym, w razie zgłoszenia, należy bezwarunkowo przyjmować do szkoły". Paragraf ten jest niejasny i niepraktyczny. Jeżeli jest przymus szkolny, co znaczy wyrażenie „w razie zgłoszenia"? Wszak ono przymus szkolny niejako uchyla!.. „Bezwarunkowe" przyjmowanie do szkoły wszystkich dzieci także często jest nonsensem. Nauczyciel n. p ma tylko jedna norę szkolną, mogącą pomieścić najwyżej 40 dzieci, a tu przy wpisach wali się mu 200, lub 300! Brak drugiej siły i drugiej klasy, choćby się i trzecia przydała. Czy nauczyciel jest obowiązany wszystkie te dzieci pakować do owej mordowni choćby z nauką półdzienną? W takim razie lepiej je wysłać do szlachtuza, a nauczyciela na stracenie! O rado szkolna kiedyż zaczniesz działałać rozumnie i praktycznie!

§ 38. jest hamulcem w rozwoju oświaty, Opowie: „Dzieci mieszkające poza zakresem szkolnym, można wpisać do szkoły, jeżeli strony, utrzymujące szkołę, nie podnicsą przeciw temu żadnego zarzutu"... Na tej podstawie można wzbronić dzieciom wiejskim uczęszczania do szkół miejskich, bez względu na wielkie ofiary, jakie młodzież ta dla nauki ponosi, spiesząc dla niej codziennie z miejscowości o parę kilometrów oddalonych. Odpychanie takich dzieci od lepszej nauki w szkole ludowej jest czystem barbarzyństwem, a niesprawiedliwością z tego względu, że szkoły ludowe wszelkiej kategoryi są utrzymywane w najważniejszej pozycyi, t. j. płac nauczycielskich, w ogromnym procencie z funduszu szkolnego krajowego, na który składa się przy podatkach także ludność wiejska.

§ 40. nakłada nowe ciężary biurokratyczne na kierownika szkoły przy wpisach. Poleca mu prócz zwykłych formalności „badać wykształcenie przedszkolne" dziecka, istniejące z reguły w wyobraźni referenta regulaminu!

Dalej § ten nakazuje stwierdzać, czy dziecko jest szczepione, jakkolwiek w naszej monarchii na szczęście dotąd przymusu szczepienia niema. Jakżesz więc śmie regulamin ograniczać prawo rodzicielskie i uchylać rozporządzenie wyższej władzy, orzekającejasno, że przymus szczepienia nie istnieje?

Nauczyciel ma także badać, jaki jest stan zdrowia dziecka, jakby był dyplomowanym doktorem medycyny! Postanowieie to należało przecież jakoś bliżej określić, bo w wyżej podanej stylizacyi tylko władzę szkolną ośmiesza.

Klasycznym jest także w tym paragrafie następujący ustęp: „W razie uzasadnionych wątpliwości co do niektórych dat, należy zdać sprawę radzie szkol. okręg. i **oczekiwać** jej zarządzenia". Miły Boże! Nauczyciel całymi miesiącami nie może się doczekać od tej władzy załatwienia najpilniejszych relacyi! Jakżesz będzie dopiero z wątpliwościami wpisowemi, których do każdej rady szkol. okr. spłyną tysiące z początkiem roku szkolnego! Jakżesz śmieszny i głupi ten szlendryan biurokratyczny!

§ 41. przepisuje całą mnogość wykazów zapisanych i niezapisanych, wciągniętych i niewciągniętych w metryki, które kierownik szkoły po ukończeniu wpisów ma przedkładać władzom. Wściekła pisanina, ale nie żal trudu, gdyby poszła na dobre. Wykazy te jednak w przeważnej ilości rad szkolnych okręgowych, podobnie, jak się dziś praktykuje, pójdą do kosza. Inspektor szkolny zbyt wielki pan, by się miał zapracowywać, a same się nie załatwią.

§ 42. jest wielce ciekawy, bo, odnośnie do miast dużych, uchyla obowiązek rady szkolnej miejscowej, względnie zastępującego ją organu, od dostarczania zarządom szkół wykazów dzieci, będących w wieku szkolnym! Wyjątek ten jest skandalem, bo właśnie w dużych miastach odnośne władze do przedkładania tych wykazów są najwięcej ukwalifikowane, a nieprzedłożenie ich kierownikom szkół niejednokrotnie może spowodować znaczny zamęt.

§ 44. postanawia: „Za wpis do szkoły ludowej nie wolno pobierać żadnej opłaty"... Na to zgoda. Jednakowoż nie powinien być kierownik szkoły narażony na żadne nieprzyjemności, jeżeli z okazyi wpisów, na mocy długoletniego zwyczaju, przyjmie od ludu dobrowolne dary.

IV. O przydzielaniu dzieci do klas, oddziałów i grup.

Rozdział ten obejmuje tylko 9 paragrafów, od 45—53. Są one powtórzeniem dotąd obowiązujących przepisów. Między nimi wyróżnia się jednak sofisteryą **§ 52.**, dotyczący rozdziału na klasy, względnie oddziały i grupy szkół przepełnionych, bo nie podaje na to doraźnego środka, tylko obraca się w błędnem kole frazesów.

Mianowicie według § 36. regulaminu, kierownik szkoły musi bezwarunkowo zapisać do szkoły wszystkie dzieci, będące w wieku szkolnym, zamieszkałe na terytoryum związku szkolnego. Tem samem powinien § 52., regulujący podział na klasy, stopnie i grupy, dać jasną, bezpośrednią, do celu zmierzającą dyrektywę, w jaki sposób zapisanym dzieciom należy bezwłocznie zapewnić naukę. Tymczasem jedynym środkiem, podanym w tym celu przez § 52., jest apelowanie do wyższej władzy, które zazwyczaj dopiero w parę lat, a najwcześniej po roku odnosi tylko połowiczny skutek t. j., że do szkoły, w której powinno pracować najmniej trzy siły, daje się tylko drugą i w tym samym, lub jeszcze mniej korzystnym stopniu, przy większej frekwencyi.

§ 52. jest więc w praktyce przeważnie niewykonalny i powoduje tylko niepotrzebną szarpaninę. A powinno się temu zapobiedz przez ustalenie krótkiej egzekutywy w dodawaniu nowych klas, względnie w ograniczeniu frekwencyi do granic normalnych.

V. O czasie trwania nauki szkolnej i o feryach.

Paragrafy tego rozdziału (54—63) dają powód do licznych uwag. I tak.

§ 54. postanawia, że w razie okoliczności nadzwyczajnych, jak z powodu budowlanych robót w budynku szkolnym, może rada szkolna krajowa zezwolić na konieczne przedłużanie feryi w poszczególnych szkołach ludowych na przeciąg „jednego roku szkolnego"... Jeżeli paragraf ten wejdzie w życie, doprowadzi do smutnych następstw. Przez zawieszenie nauki na cały rok, młodzież bardzo dużo straci, najniższy stopień, po ponownem otwarciu szkoły, będzie przepełniony, nauczycielstwo nie podoła ogromowi pracy... Równocześnie nad nauczycielstwem wisi zmora przeniesienia na czas zamknięcia szkoły do innej miejscowości na podstawie art. 9, co niejednego przez zrujnowanie gospodarstwa doprowadzi do ruiny... Czy nie lepiej zamiast zamknięcia szkoły na rok, z powodu budowy i t. d., na ten czas zarządzić wynajęcie sal w domach prywatnych. Wreszcie, czy nie godzi się zabezpieczyć regulaminem, iż w razie zamknięcia szkoły do 1. roku, nauczyciela w tym samym czasie nie wolno przenosić do szkoły w innej miejscowości?

§ 56. jest równie niebezpieczny, aczkolwiek w innym kierunku. Dopuszcza on podział głównych feryi na części i późniejsze rozpoczynanie roku szkolnego, co grozi wprowadzeniu jak największego chaosu w uregulowane już stosunki. Zwracamy uwagę, iż rozporządzenie, dozwalające na rozdział feryi głównych, istnieje w Galicyi od dłuższego czasu, a przecież, o ile wiemy, żadna gmina, żadna rada szkolna miejscowa, ani okręgowa nie zaprowadziła tego podziału, bo miesiące letnie, lipiec i sierpień, są wszystkim potrzebne do wypoczynku. Na cóż więc na nowo podsuwać ten niewczesny pomysł?

§ 57. dotyczący dni wolnych od nauki w ciągu roku szkolnego, powinien być uzupełniony jak najdokładniejszym wykazem, a nie odwoływaniem się na osobne rozporządzenia, bo od czego jest regulamin? Tak samo należało w tem miejscu wyraźnie podać, w które dni dzieci niekatolickie mają być uwolnione od nauki szkolnej.

§ 58. poniża stan nauczycielski, bo nie kierownikowi szkoły, lecz radzie szkolnej miejscowej przyznaje prawo, dla pewnych „szczególnych" powodów, uwolnić dzieci od nauki szkolnej na jeden dzień w ciągu roku szkolnego. Dawniej prawo to przysługiwało kierownikowi szkoły, później odjęto je na korzyść przeważnie nieoświeconych, niepiśmiennych chłopów, którzy w większości gmin są przewodniczącymi rad szkolnych miejscowych. Czy to nie skandal! (C. d. n.).

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Popłoch między sztabowcami krakowskiego „Związku". Buńczuczni ci panowie doznali w czasie minionej kadencyi sejmowej srogiej porażki. Komisya sejmowa zgromiła surowy ton memoryału, wniesionego przez związkowych mesyaszy. Następnie wiceprezydent rady szkol. krajowej oświadczył w pełnym sejmie, że musi wziąć w obronę nauczycielstwo. Wprawdzie bowiem wspomniany memoryał jest zredagowany w sposób, który sprawie może tylko zaszkodzić, jednak „Związek nauczycielski" nie jest przedstawicielem całego nauczycielstwa, którego najlepsza część właśnie do niego nie należy". Krytyka ta wywarła na krakowskich mesyaszach wprost piorunujące wrażenie. Zarzucono myśl kongresu, czy wiecu oświatowego, który już już miał się odbyć w Krakowie, upatrzeni referenci dyrektorowie wycofali swoje referaty, bo chcą należeć właśnie do „najlepszej części" nauczycielstwa, wielki sympatyk „Związku", p. Izaak Danziger czem rychlej począł pakować manatki na lojalny kongres pedagogiczny we Lwowie, p. Robak, jako prowizoryczny, całkowicie stracił animusz wojenny, a p. Nowaka można znowu widzieć przy szachach w kawiarni. No, no, ho, ho!...

A teraz coś p. Dembowskiemu. P. Wiceprezydencie, nie obliczyłeś się z donioslością swoich słów w sejmie. Opatentowałeś także naszego redaktora jako należącego do najlepszej części nauczycielstwa, boć on przedewszystkiem, jak od cholery, ucieka od „Związku" i jego mesyaszów. Tem samem wyrządzasz mu ogromną krzywdę i psujesz interesy. Gotów Cię jeszcze zaskarżyć o odszkodowanie! Na odwrót podniosłeś wysoko akcye bankrutującego „Związku", choć z tego zajęczą skórką podszyci przodownicy skorzystać nie mogą. Bądź zatem na przyszłość ostrożniejszy, a przy potępieniu pamiętaj także, jeśli łaska, i o naszym organie. Z wdzięczności do śmierci smarować Cię będziemy!...

Z Podgórza. Maluczko, a okręg ten obsiędzie całkowicie familia insp. Udzieli, może nawet dla niej braknie posad. Oto, co pisze do nas podgórski „Chochlik"... „Nasz najdroższy, najzacniejszy, najukochańszy, złotousty inspektor Udziela jest głową w okręgu, filarem, ostoją — jego małżonka emerytowaną nauczycielką. Szwagier, p. Jodłowski, piastuje godność dyrektora w Podgórzu, bratowa, p. Piotrowska, jest nauczycielką w Dębnikach (w I. kl. płacy po przyłączeniu do Krakowa), przyszły teść córki, p. Czaja, dyrektorem w Podgórzu, a dwie jego córki nauczycielkami w niedalekim Radziszowie. Ponadto dwie rodzone córki p. Udzieli są nauczycielkami w Podgórzu, syn jest suplentem podgórskiego gimnazyum, jakby w całej Galicyi nie było dla niego posady. Pozostają jeszcze dwie córki i dwaj synowie, wszyscy prawdopodobnie „poświęcą się" zawodowi naucz. i osiędą w Podgórzu. A ponieważ Udzielowie są rodem mnożnym, trzeba będzie przyłączyć Kraków z okręgiem do Podgórza, aby tylko nie rozdzielać i nie rozprószać inspektorskiej familii... Rozporządzenie rady szkol. kraj., zabraniające inspektorom szk. obsadzania w swoim okręgu posad swoimi krewnymi, naturalnie nie obowiązuje p. Udzieli, bo to mąż wyjątkowy!

Już kręcą nowym regulaminem. § 146 nowego regulaminu postanawia wyraźnie, że w szkołach dwu- i więcej-klasowych należy utrzymywać protokół konferencyjny. Z tego wynika, iż w szkołach jednoklasowych, z siłą nadetatową, przepis ten nie obowiązuje. Tymczasem powiatowi inspektorowie szkolni interpretują § 146. w ten sposób, że w szkołach jednoklasowych, z siłami nadetatowemi, polecają przeprowadzać konferencye i spisywać protokoły. Panom tym widocznie w głowie nie może się pomieścić, iż nie-kierownik, t. j. nauczyciel, prowadzący szkołę 1-kl. o kilku siłach, a pozbawiony dodatku za kierownictwo, nie jest obowiązany przeprowadzać konferencyi, skoro mu za tę czynność nikt nie płaci, tak samo nie można go zniewalać do utrzymywania protokołów konferencyjnych, bo te w szkołach 1-klasowych nie istnieją. Lepiejby uczynili ci kacykowie, by czem rychlej postarali się o zamianę szkół 1-kl. z siłami nadetatowemi na więcejklasowe.

Z Jarosławia. O inspektorze Szumskim ciąg dalszy. W tym roku zmarła w Bystrowicach ś. p. J. Korecka, pracowita, pobożna, uczciwa nauczycielka. Chorowała kilka lat, leczyła się w Zakopanem, wszystko daremnie. Nadmierna praca, złe mieszkanie w budynku szkolnym wpędziły ją w grób. Zaraz po pogrzebie wójt zamknął pozostałej staruszce matce drzewo, wydalił ją z mieszkania, jakkolwiek z ustawy miała prawo jeszcze kwartał w szkole mieszkać. Biedaczka musiała się tułać przez kilka nocy, prosić o przytułek w sąsiedniej wiosce, podarować cały plon w ogrodzie, wreszcie znękana, opuszczona, zamieszkała w Tuczempach. P. Szumski nie wziął w opiekę złamanej staruszki, chociaż przez pamięć na jej córkę, która przez wiele lat płaciła wkładki emerytalne, a niczem tego funduszu nie obciążyła, powinien był okazać więcej serca, tem bardziej, że uciął mowę pogrzebową nad grobem ś. p. Koreckiej i uronił dwie łzy-(krokodyle?..) Lecz nie koniec sprawiedliwości i dobrego serca jarosławskiego kacyka. Matka nieboszczki wniosła podanie o kwartał pozgonny, który się jej bezwarunkowo należał. Tymczasem p. Szumski zapowiedział biednej staruszce, że podania tego radzie szkol. kraj. nie przedłoży z tego powodu, iż nieboszczka „miała majątek, bo przed śmiercią (!) sprzedała 1. mórg pola"!! (który poszedł na chorobę!). Zresztą oznajmił, iż matka może tę sprawę oddać adwokatowi. Staruszka rzeczywiście tak uczyniła, należne jej pieniądze wyprocesuje, lecz, po opłaceniu adwokata, może jej z tego nic nie pozostanie. W ten sposób p. Szumski pozbawi biedną wdowę należnej jej krwawicy... A teraz zapytujemy radę szkol krajową, jakiem prawem śmie podwładny kacyk szkolny wstrzymywać podania, które ona tylko może załatwić?

P. Szumski jest także specyalistą w wymierzaniu wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe. Nauczyciele o tej samej płacy, uczą tę samą ilość godzin nadobowiązkowych, tymczasem jeden otrzymuje 61 kor., drugi 50 kor., trzeci nic 20!! Jeżeli zaś pokrzywdzony wniesie przedstawienie obowiązującą drogą służbową, p. Szumski widocznie zatrzymuje je u siebie, bo interesowany nie może się doczekać załatwienia. (Radzimy wnosić skargi wprost do rady szkol. kraj. Przyp. redakcyi)

Podobnie jest z urlopami. Mile widziani otrzymują je z łatwością, inni dokołatać się ich nie mogą. Tak n. p. nauczycielka z Kisielowa była wysłana przez radę szkol. kraj na całe wakacye do prowadzenia kursu gospodarstwa w Zarzeczu. Potem prosiła o urlop celem przygotowania się do egzaminu kwalifikacyjnego, bo wakacye straciła dla dobra publicznego, lecz nawet takiej słusznej sprawy p. Szumski nie uwzględnił.. (C. d. n.).

Od p. Parczyńskiego, dyrektora szkoły wydz. z Krakowa, otrzymaliśmy wyjaśnienie, iż kierownictwo kursu analfabetów i szkoły piekarskiej prowadzi bezpłatnie, tak samo skarbnikostwo T. S. L., do żadnego też banku nie należy. Kierownictwa szkół fachowych obejmuje, aby ich byt ustalić, a dochody z nich będą później czerpali inni.

Kurs plecienia kapeluszy słomkowych urządzony został w Krzeszowicach pod Krakowem i trwać będzie od 20 z m. do 16 grudnia b. r. Nauka na tym kursie, której udzielać będzie zawodowy przodownik ze Szwajcaryi, obejmie wyrób plecionek z różnych gatunków słomki, taśm fantazyjnych do wyrobu słomkowych kapeluszy damskich i do galanteryjnego koszykarstwa, a to ze słomy, wiór drzewnych, łyczka, włókien konopnych, lnianych, włosienia i t. p. Kurs ten urządza „Liga pomocy przemysłowej" ze Lwowa, a będą nań dopuszczone bezpłatnie przedewszystkiem nauczycielki szkół lud. z takich miejscowości w których istnieją już zaczątki tego przemysłu. Na czas trwania kursu otrzymają bezpłatne mieszkanie i 80 kor. zasiłku.

Interpelacye w sejmie w sprawie dyscyplinarek p. Hawlickiego i Notza za wystąpienie w gazetach przeciw dwutypowym seminaryom, względnie krytykę ankiety szkolnej, wniósł poseł Wasung, lecz dopiero na ostatniem posiedzeniu, przez co reprezentant rządu nie mógł już udzielić na nie odpowiedzi. Pospiech bardzo podejrzany, jak wogóle cała polityka i taktyka stapińszczyków.

Skandaliczne „wpisowe“. Zarząd cieszyńskiej „Macierzy“ urządził w tym roku zwyczajną naukę dopełniającą dla dziewcząt i ustanowił za nią wpisowe w kwocie 5 kor. Jak się nie wstydził tego kroku wobec setek tysięcy składanych przez polskie społeczeństwo na cele „Macierzy“? Wszak 5 kor. przy dzisiejszych drogich czasach dla biednych ludzi, a tacy tylko dostarczają dzieci do szkoły polskiej w Cieszynie, jest dokuczliwą kontrybucyą! Nic też dziwnego, iż z braku frekwencyi musiała „Macierz“ na ten rok zaniechać otwarcia „wyższych“ kursów dopełniających, zapewne z jeszcze wyższem „wpisowem“, bo ludność robotnicza w Cieszynie jest zbyt mądrą i wyrachowaną, aby się dała naciągać swoim „dobrodziejom“.

Z Nowego Targu żalą się na inspektora Lipeckiego (niegdyś nazywał się Kołton) na wielce nietaktowne postępowanie z podwładnemi nauczycielstwem. Na razie nie ogłaszamy konkretnych faktów, które doszły do naszej wiadomości, bo p. Lipeckiemu chcemy dać czas do refleksyi i poprawy. Jeżeli się nie odmieni, zabierzemy się via Wiedeń do jego skóry.

Szkoły średnie w Austryi. W budżecie państwowym na r. 1910 mieści się wydatek na 233 gimnazyów, t. j. o 6 więcej, niż na r. 1909, z tego 2 niemieckie, 1 czeskie i 3 polskie: w Kamionce strum., Tłumaczu i Łańcucie, ostatnie jako 8 klasowe realne gimnazum nowego typu. Dalej zawiera preliminarz budżetu wydatek na utrzymanie 119 szkół realnych, t. j. o 7 więcej, niż w zeszłym roku, z tego na 3 niemieckie, 2 czeskie i 1 polską w Wieliczce. Seminaryów nauczycielskich utrzymuje państwo 76, w r. 1910 ma być otwarte tylko jedno nowe polsko-ruskie w Galicyi wschodniej.

Projekt szkolny rosyjskiej „Dumy“ postanawia, iż w szkołach obcoplemiennych początkowych ma być dopuszczony wykład w języku miejscowym tylko w ciągu pierwszych dwóch lat nauki, ale już po trzech miesiącach nauczania musi być rozpoczęta nauka języka rosyjskiego, w trzecim zaś roku wykład wszystkich przedmiotów musi się odbywać wyłącznie w języku rosyjskim. Prawdopodobnie projekt ten, w razie uchwalenia przez dumę, uzyska sankcyę carską.

Wyludnienie Francyi. W ciągu pierwszych 6. miesięcy b. r. przewyższyła w tem państwie liczba zgonów liczbę narodzin o 28.203. Jeżeli tak dalej pójdzie, francuzi w ciągu tysiąca lat przestaną istnieć. (Chyba, że sobie przyswoją z pół miliona galicyjskich żydów na rozmnożek. Przyp. zec.)

P. Bobrzyński „puszcza farbę“. Niedawno zjawiła się u p. Bobrzyńskiego, jako c. k. namiestnika, deputacya niemców galicyjskich ze swojemi pretensyami. P. Bobrzyński przyjął ich z uprzedzającą grzecznością i, wcale o to nie nagabywany, przyobiecał im utworzenie niemiecko-polskiego seminaryum nauczycielskiego, aby ich szkoły miały dostateczną ilość niemieckich nauczycieli. Fakt ten, równoczesny z sankcyonowaniem ustaw wyjątkowych dla krajów niemieckich w Austryi, wydających na łup germanizmu krocie tysięcy dziatwy słowiańskiej, wywołał w całym kraju i całej Słowiańszczyźnie przeciw p. Bobrzyńskiemu ogromne oburzenie. P. Bobrzyński jednak z tego zapewne w kułak się śmieje. Liże się niemcom, bo pragnie w nagrodę za to zostać ministrem, może nawet przejściowym szefem gabinetu, by otrzymał najwyższą w Austryi pensyę urzędniczą i emeryturę. O resztę nie dba. Jest przecie wierny swoim zasadom trójlojalizmu, za które otrzymał order nawet od „białego cara“..

Emeryci państwowi dawnego stylu doczekają się niebawem zrównania swoich poborów z poborami emerytów nowego stylu, albowiem austryacki minister skarbu wniósł w obecnej sesyi stosowne przedłożenie, mimo deficytu, wynoszącego kilkadziesiąt mil. koron. Tylko sejm galicyjski swoich emerytów — nauczycieli dawnego stylu pozostawia nadal przy śmiesznym 5% dodatku „w drodze łaski“. I bezwstydność powinna mieć swoje granice, nawet w galicyjskim sejmie.

Nowe taryfy na kolejach państwowych w Austryi wynoszą przy odległościach 1—400 km. w I. kl. 9 h., w II kl. 5 i pół h., w III. kl. 3 i pół h. za 1 km. Przy odległościach od 401—600 km. za każdy km. ponad 400 km. w I. kl. 8 i pół hal., w II. kl. 5 h., w III kl. 3 h.; ponad 600 km. za 1 km. w I. kl. 7 i pół h., w II. kl. 4 h., w III kl. 2 h. Przy pociągach pospiesznych będzie pobierany dodatek za każdy km. w I kl. 2·88 h., w II. kl. 1·76 h., w III kl. 1·12 h. W ten sposób koleje podrożeje od 1. stycznia 1910 blisko o 30%! Biedna ludność na nowo zacznie chodzić piechotą, zwłaszcza na krótsze przestrzenie.

Budżet austryacki na rok 1910 przedstawia się fatalnie. Właściwy deficyt przy wydatkach 2 691 i pół mil. kor., wynosi 148 mil., ponieważ prócz niedoboru, zawartego w budżecie, w sumie 42 mil., trzeba jeszcze 104 mil. na inwestycye. Ponadto pozostaje niepokryty dług, spowodowany przygotowaniami wojennemi z r. zeszłego z okazyi aneksyi Bośni i Hercogowiny, wynoszący około 260 mil. kor.! Zapasy kasowe, które dawniej wynosiły setki milionów, znikły niemal zupełnie. Równocześnie daje się zauważyć dotkliwy ubytek podatków konsumcyjnych, wynoszący mimo wzrastającej ludności za I pół. b. r. 12 i pół mil. mniej, co jest najwymowniejszym dowodem, że w państwie szerzy się wielka nędza, skoro mieszkańcy mniej jedzą i piją.. Mimo to minister Biliński projektuje dalsze podwyższenie podatków od wódki, wina, wód mineralnych (!), wody sodowej (!!), podatku dochodowego, spadkowego, od dywidend, zaprowadzenie monopolu na zapałki itd. Maluczko, a nastaną podatki od wody źródlanej i świeżego powietrza... Czy jednak na tych kombinacyach rząd się nie przeliczy, okaże przyszłość, „Z próżnego worka nawet mądry Salomon nie naleje“, a fiskus austryacki przez nie słychany ucisk podatkowy warstw najbiedniejszych spowodował niesłychaną drożyznę i miliony obywateli porobił już żebrakami... Ważniejsze pozycye budżetu są następujące: W wydatkach dwór cesarski 11 milionów 300 tys., kancelarya gabinetowa 189 tys., parlament 4 m. 83 tys., trybunał państwowy 67 tys., rada ministrów i trybunał administracyjny 4 m. 903 tys., udział w wydatkach wspólnych 310 m. 185 t., ministeryum spraw wewnętrznych 52 m. 58 tys., obrony krajowej 98 m. 701 t., oświaty 103 m., skarbu 813 m. 273 tys., handlu 223 m. 606 t., kolei 706 m., rolnictwa 52 m. 752 tys., sprawiedliwości 85 m. 387 tys., robót publicznych 92 m. 140 tys., zarząd budynków państwowych 4 m. 187 t., nowe budowle i adaptacye 28 m. 992 tys., trybunał obrachunkowy 687 tys., emerytury 99 m. 25 t. W dochodach: rada ministrów 2,934 tys., ministeryum spraw wewnętrznych 2,180 tys., obrony krajowej 2,092 tys., oświaty 17,075 t., finansów 1 592 m. 799 tys., handlu 191 m. 738 t., kolei 776 m. 177 t., sprawiedliwości 4,349 t., robót publicznych 29 m., dóbr państwowych 468 tys., budowle i adaptacye 260 tys., emerytury 9 m. Niedobór zwyczajny 42 m. 42 tys. kor.

Zabawne epizody z kongresu. P. Budzynowski, twórca loteryi na sanatoryum nauczycielskie, nie został dopuszczony na pierwsze posiedzenie kongresu. Pytaliśmy o powód. Odpowiedziano, iż członkowie komitetu obawiali się, by w natrętny sposób nie narzucał się z rozprzedażą losów na loteryę, o której dwuznacznie zaczynają mówić. Podobno stała już bryka przed ratuszem, wyładowana tymi cennymi papierami wartościowymi. P. Budzynowski jednak nie w ciemię bity, żachnął się, kiwnął palcem w bucie na prezesa Tomaszewskiego i na dalszych posiedzeniach nikt mu już nie czynił przeszkód, a on wziął „na ambit“, wcale nie reklamował loteryi i nie sprzedał ani jednego losu... Drugą niespodzianką było, iż gromadka lwowiaków interpelowała naszego redaktora, czy prawda, że się p. Danzinger wychrzcił przed kongresem. Gdy redaktor pytał, skąd to suponują, wskazali mu listę członków sekcyi szkół ludowych, na których zapisał się Ignacy Danzinger, a Ignac jest przecież nie żydowskim, lecz trefnym patronem, choć to samo imię nosi p. Daszyński.. **Wreszcie p. Dembowskiego spotkał wielki zaszczyt**, iż mógł przemówić do naszego redaktora, a o tym zaszczycie zapewne nie wiedział i dotąd nie wie. Stało się to tak. Po lekcyi „Promyka“ redaktor sunął na górę do innych sekcyi i w sionce natknął się prawie na sam nos p. Dembowskiego i jego adjutanta, starosty Niesiołowskiego. Nasz redaktor nie zdjął przed nimi czapki, choć to luminarze, bo ich nie zna osobiście, ziesztą taki dobry obywatel, jak i oni, a ich podwładnym nie jest. Tem zdawali się trochę podnieceni. Z boku nadszedł poseł Tomaszewski i pyta redaktora: „Cóż kolega o lekcyi Prószyńskiego?“ Redaktor: „Dziwnie logiczna lekcya. Dlaczego „Promyk“ rozpoczął lekcyę od litery „a“, nie od pojedynczej „o“, z której powstaje „a“, po dołączeniu składowej części „i“? P. Tomaszewski odpowiada: „ha od tego ja już nie jestem fachowcem“. Wówczas p. Dembowski z p. Niesiołowskim wpadli w dyskurs, nie wiedząc, kogo mają przed sobą i chórem powiedzieli: „bo na obrazku łatwiej z kształtu ust „a“ odczytać“. Redaktor uśmiechnął się pobłażliwie, widząc przed sobą takich tęgich dydaktyków i poszedł dalej. P. Wiceprezydencie, można być tęgim prawnikiem, nawet dzielnym prezydentem, a nie znać się na metodzie abecadła. Lepiej o niej nie rozprawiać, bo można się ośmieszyć... I jeszcze jedno. „N. Reforma“ opowiada światu, że po lekcyi p. Prószyńskiego odbyła się długa, wyczerpująca dyskusya! Dzielnego miała korespondenta!

Tegoroczne konferencye okręgowe dały znowu nauczycielstwu powód do zupełnie słusznych utyskiwań. Rada szk. kraj. wydała rozdorządzenie, iż tego roku wszelkie tematy mają odpaść, a tylko główni referenci mają na konferencyi omówić nowy regulamin. Mimo to niektórzy inspektorowie szkolni j. t.: w Sokalu, Żółkwi, Zborowie, Kamionce Strumiłowej, Złoczowie, Bochni, Gorlicach i t. d. polecili nauczycielstwu opracować tematy o nowym regulaminie, przeznaczając na to termin bardzo krótki z końcem wakacyi i początkiem roku szkolnego, kiedy niema już czasu na podobne czynności. Tem bardziej, że porównywanie nowego regulaminu ze starym wymagało paru tygodni spokojnej pracy. Tak to respektują nawet najwyraźniejsze, kategoryczne rozporządzenia rady szkol. kraj. powiatowi kacykowie. Możeby p. Dembowski zechciał dotyczących inspektorów za niesłuszne udręczanie nauczycielstwa pociągnąć do odpowiedzialności, zarazem wydać rozporządzenie, iż nauczyciel do opracowania tematów konferencyjnych ma mieć najmniej dwa miesiące czasu, w przeciwnym razie od opracowania może się uchylić.

...Prawda. Krakowski „Związek“ wobec kongresu odegrał także komiczną rolę. Wszyscy luminarze tego szacownego stowarzyszenia stanowczo odrzekli się wszelkiego udziału w kongresie, na zaproszenia do współudziału dawali, pełni własnego majestatu, odmowną odpowiedź, coś na podobieństwo żydowskiego przysłowia: „Mojsie mach dich a grojs!“... Kiedy jednak p. Dembowski zgromił ich w sejmie, znacznie spokornieli, bo wysłali delegacyę, złożoną z p. Rębaka i Pałki. Widocznie i oni chcą teraz należeć do lepszej sorty nauczycielstwa. Może rozchodziło się przy tem i o dyety, bo panowie ci nie przyjechali chyba za własne pieniądze? A komitet kongresu, mimo wszystkiego, przed tymi panami drzwi nie zamknął...

W Janowie k. Lwowa, okręgu gródeckim, jest nauczycielem p. Henryk Lercel, były oficer wojsk narodowych z r. 1863, szybki, dosługujący emerytury, do której mu tylko parę lat brakuje. Weteran ten prowadził w r. szk. 1907. kl I., w dwóch oddziałach, jednym rano, drugim po południu. Razem miał 61 dzieci. Ponieważ jest bardzo gorliwym i rutynowanym nauczycielem, wszystkie dzieci przepuścił do kl. II. Cóż się jednak dzieje? Po 2. latach (!) wytaczają mu dyscyplinarkę za to, iż w r. 1907. przepuścił 10 dzieci, które rzekomo nie umiały czytać i pisać i teraz kazują mu douczać ich tej sztuki. Rzecz niemożliwa do uwierzenia! Wszak w r. 1907. było obowiązkiem kierownika szkoły stwierdzić przed klasyfikacyą, jaki jest stan klasy, ewentualnie spowodować zmianę klasyfikacyi. Skoro tego nie uczynił, na nauczycielu nie może ciążyć żadna odpowiedzialność. Często się też trafia, że dziecko, które przed wakacyami umiało jako tako czytać i pisać, po wakacyach tego zapomina i nauczyciel musi je douczać. Klasę p. Lercla, t. j. II., w r. 1909 prowadziła już inna siła. Nic więc dziwnego, że mogła zapomnieć douczania. Czyż więc godziło się dopiero teraz czynić za to odpowiedzialnym p. Lercla? Jak nam nieinteresowani donoszą, p. Lercel posłuchał rozkazu władzy, owe dzieci czytania douczał, lecz równocześnie remonstruje na legalnej drodze przeciw niesłusznym udręczeniom, które zmierzają widocznie do tego, aby go, z wielką dla niego krzywdą, przedwcześnie spensyonować. Przecież staruszek ten, dobry syn ojczyzny, wzorowy nauczyciel, zasłużył na lepsze traktowanie.

Ważna gałęź ubocznego zarobku dla wiejskiej ludności. Hr. Łubieński posiada w Zassowie pod Czarną produkcyę nasion i sadzonek leśnych oraz owocowych na wysoką skalę, zajmującą obszar 100 morgów, zatrudniających stale 100 ludzi. Założył ją wysokim nakładem, po osobistych studyach w kraju i za granicą, w tym celu, by powstrzymać odpływ milionów, idących za te produkty do obcych krajów. Do tych sadzonek potrzebuje jak największej ilości nasion drzewnych, które lud obecnie, w czasie wolnym od robót, może zbierać w lasach, przy drogach i t. p. Hr. Łubieński wszystkie zakupi i oferuje za 100 kg. szyszek sosnowych, świerkowych, lub jodłowych 4 kor., za modrzewiowe 100 kg. 6 kor. i t. d. Nauczycielstwu otwiera się sposobność, aby zachęcić lud do tej pracy, która może dziennie przynieść osobie parę koron. Po bliższe informacye należy się zwracać wprost do hr. Łubieńskiego.

Odpowiedzi. S. Spóźnione, będzie w nast. numerze. H. Nie wierzymy w poprawę, wszystko zmierza do celów osobistych, lecz na próbę trochę sfolgujemy.

Zalegających z prenumeratą upraszamy uprzejmie o wyrównanie należytości, bo koniec roku się zbliża!

Zamówienia na NASIONA JARZYN i KWIATÓW z najsłynniejszej firmy Vilmorin-Andrieux we Francyi — przyjmuje ZOFIA HOŁUBINKOWA, Kraków, Zielona 28.

- Na raty -



najnowszej konstrukcyi, ulepszone SINGERA maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy,

poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stow. zarobk. Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga. C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma SINGER Co. wyrabia swoje „oryginalne" maszyny w Wittenberge, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" zaliczyła do bojkotu.

Już wyszły z druku

nakładem E. Szajowskiego wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym. Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ulica Mączna L. 20**, tudzież we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincyi.
Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.
Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Krajowe Stowarzyszenie
Samopomoc literacka nauczycieli
we Lwowie

przyjmuje do druku rękopisy

omawiające w formie powiastkowej wiedzę ekonomiczną, przemysłowo-handlową, rolniczą, gospodarczą, a to celem podawania tą drogą inicyatywy oraz praktycznych wskazówek do zakładania po wsiach czytelń, sklepów, składnic towarowych, warsztatów zimowych dla chłopców, wzorowych szwalni dla dziewcząt, burs dla chłopców włościańskich, spółek oszczędnościowych, handlowych, zarobkowych i gospodarczych.

Praktykę w tym kierunku ujmą Szan. Autorki i Autorowie w przystępną formę stylistyczną, nadającą się na nagrodę pilności dla dorastającej wiejskiej młodzieży szkolnej — **ograniczając objętość rękopisu o ile możności do 2 arkuszy druku.**

Przyjmuje się również do zbiorowego wydania **krótkie powiastki, bajki, opowiadania historyczne, opisy pouczających podróży i t. p.**

Rękopisy, po uiszczeniu za nie honoraryum autorskiego według umowy — stają się własnością Towarzystwa.

Bliższych informacyi udziela, oraz statuty wysyła p. Edw. Szajowski, prezes Tow. ul. Mączna 20, lub sekretarz p. A. Haluza, nauczyciel c. k. Seminaryum naucz. Kalecza 5, we Lwowie.

K. Zieliński
mechanik i optyk
w Krakowie, Linia A-B 39

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Zanim się Pan o personalną, hipoteczną lub realną **POŻYCZKĘ** wystara, zażądaj Pan bezpłatnego prospektu. **MELLER L. EGYED Budapest** IX., Lónyai utca 7. Telefon-Interurban 46—31.

Pierwsza austr.-węg. c. i k. uprzyw. amerykańska

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH i ORGANOWYCH HARMONII

Pierwszorzędne organowe harmonie

obu systemów wyrabia i dostarcza najtaniej



Rudolf Pajkr & Co.
Königgrätz Nr. 126.

Składy: **Wiedeń, Praga, Budapeszt.**

Pedałowe harmonie obu systemów i każdej wielkości, z dokładnem nastrojeniem organowem dla kościołów, seminaryów i jako organy ćwiczeniowe.

Dostawa wolna od frachtu aż do ostatniej stacyi kolejowej. Przewiel. Duchowieństwu i Panom Nauczycielom wysoki rabat. **Częściowe spłaty od 8 K w górę.** Cenniki darmo i opłatnie.

W „GAZECIE SZKOLNEJ"
można zamówić:

I. **Roczniki „Gazety Szkolnej"** z r. 1902 1908, po 5 K.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek"** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
VI. **„Tygodnik illustrowany"** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej" kwartalnie . 6 K
V. **Tematy konferencyjne** i inne opracowania.
Adres: „Gazeta Szkolna" dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Od Wydawnictwa „KURJERA LWOWSKIEGO".

„KURJER LWOWSKI"

wychodzi 27. rok, od 2 lat **dwa razy dziennie**, podaje **najświeższe wiadomości z całego świata.** Z Nowym Rokiem **przystąpił do dalszego rozszerzenia pisma.**

Mianowicie po urządzeniu własnej drukarni, **wydaje bezpłatny dodatek literacko-naukowy** p. t.

„Na ziemi naszej"

w którym, jak dawniej w „Tygodniu", pomieszczać będzie ilustrowane i wyborowe artykuły treści literackiej, historycznej i naukowej, znanych już z „Tygodnia" i „Kurjera lwowskiego" najznakomitszych współczesnych autorów polskich.

Dodatek „Na ziemi naszej" wychodzić będzie na razie **co dwa tygodnie w objętości 8 stron druku na papierze illustracyjnym.** Między innemi w b. numerze dodatku będzie zaczęty druk nowego utworu belletrystycznego **Adama Szymańskiego** p. t. **„Matka"**, oraz ciekawy pamiętnik chłopa-górala **„O powstaniu chochołowskiem"**.

W fejletonie „Kurjera lwowskiego" zamieszczane będą, jak dotąd, referaty literackie i naukowe, oraz powieści i nowele najwybitniejszych autorów polskich. I tak dłuższa powieść **Kazimierza Przerwy-Tetmajera** p. t.: **„Maryna z Hrubego"**, — **Władysława Orkana**: **„Drzewiej"**, **Wandy Daleckiej**: **„Maluczcy"**, — **M. Kulikowskiej**: **„Frania"** i t. d.

Ponadto, jak dotąd, tak i nadal wychodzić będzie przy „Kurjerze Lwowskim"

„Biblioteka powieściowa"

w dotychczasowej objętości, na którą składają się utwory najcelniejszych autorów obcych i naszych.

Wszystkim nowym prenumeratorom

wysyła się bezpłatnie, dopóki zapas starczy, po uiszczeniu 30 gr. kosztów przesyłki — 3-tomową powieść Hall-Caine'a p. t.:

„Wieczne miasto".

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego" wynosi na prowincyi z jednorazową przesyłką miesięcznie 2 K 70 gr., kwartalnie 8 K. — Z dwurazową miesięcznie 3 K 20 gr., kwartalnie 9 K 50 gr.

Adres: „Kurjer Lwowski", Lwów, Chorążczyzna 10.

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów

wysyła szczepy jabłoni 1, 2, 3, 4 letnie po 10, 16, 24, 35 ct. gruszy 1, 2, 3 letnie po 14, 20, 30 ct. truskawki 100 szt. 1 kor, cebulki białej lilii po 10 ct. Silne roje dobrze zaopatrzone do zimowli po 10 złr — Uprasza się o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty i o dołączenie marki przy zapytaniach.

Do zamiany

samoistna posada nauczycielska szkoły 1-klasowej w okolicy górskiej koło N. i St. Sącza, z klimatem bardzo zdrowym, budynkiem i ogrodem, o 3 km. od poczty i kościoła — na posadę w równinach, w Galicyi zachodniej.

Wiadomość w „Gazecie Szkolnej" za nadesłaniem marki na odpowiedź.

Wszelkie **druki szkolne** w najlepszem opracowaniu. Aprobowane przez c. k. Radę szkolną krajową **druki do nauki stylu praktycznego i buchalteryi. Inwentarz szkolny,** aprobowany, w oprawie po 80 hal. **Zbiorki mineralogiczno-techniczne** z podręcznikiem. **Wszelkie przybory szkolne.** Poleca

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, ulica Grodzickich L. 6.

Do nabycia: Na wyczerpaniu będące dzieło w 4-rech tomach: **„Praktyczny nauczyciel"**, polecone jako podręcznik do egzaminów kwalifikacyjnych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (11.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.